

XIV Spotkania Zamkowe „Śpiewajmy Poezję”

Janusz Segiel

Co wy tu chłopcy robicie

Dwa koncerty zamkowe „Śpiewajmy Poezję” odbyły się tak jak należy: w naturalnym pejzażu starych murów, przy muzyce gitar głównie, deszcz pojawił się ale niedługo dokuczał, najwytrwalsi stawali do konkursów, wierni obserwatorzy zjechali z całej Polski, nurt artystyczny przechodził w nocne życie subkultury, znów wybuchały emocje wokół nagród, amatorstwo i profesjonalizm egzystowały wokół siebie bez konfliktów.

Najważniejsze, że Spotkania „Śpiewajmy Poezję” utrzymały się w kalendarzu, chociaż poddane cięciom oszczędnościowym. Z trzech, a bywało, że i z czterech zamków pozostał jeden, szkolenia warsztatowe, na które chętnie przyjeżdżano w letniej porze, od kilku lat nie są organizowane, uwaga skupiona została na stworzeniu entuzjastom śpiewania poezji możliwości pokazania siebie i swoich pasji.

Tak było rok temu i teraz. Spotkania zabiegają o

swoją odrębność, chociaż sny o wielkim życiu festiwalowym nie mijają. Coraz więcej zwolenników zyskuje przekonanie, że śpiewanie poezji w zamkach musi różnić się od innych imprez artystycznych i bronić się przed złymi nawykami profesjonalnego życia festiwalowego z targowiskiem próżności, walką interesów, giełdą sztucznego wartościowania, paradą nawiedzonych muz i niewyżytych w kontestacji łysiejących młodzieńców.

Inaczej było w zamku, inaczej na galówce w teatrze. Na dziedzińcu zamkowym spontaniczność, w teatrze wiew wielkiego święta w wymiarze zaściankowym. Spontaniczność czasem zakłócały pokusy, żeby wydać się kimś innym, przystosować się do panoszących się mód i dobrze widzianych trendów. Mając do dyspozycji materialną i historyczną wartość zamku wybrano na galówkę atrapę murów z teatralnej dekoracji, zdarzej już przy ponad setce

przedstawić „Zemsty”. Ale takim postępowaniem nie zjednywano sobie uznania. Racja pozostawała przy tym co autentyczne i przy tych, co wiedzą, czego chcą i wytrwale wypowiadają swoje pasje.

Agnieszka Kremer z Białegostoku rok temu otrzymała drugą nagrodę, chociaż już wtedy zasługiwała na pierwszą. Co się odwlecze, to nie uciecze. W tym roku zdobyła „Lirę Orfeusza” dlatego, że pozostała sobą, że w śpiewaniu poezji nawiązuje do narodowej tradycji literackiej i tego jej nurtu, który wynika wprost z ludowości i urody ojczyściej ziemi. Rok temu przedstawiła zestaw wierszy obywatelskich z życia ludu. Obecnie kontynuowała zainteresowania „Pieśnią o sobótce” Kochanowskiego oraz „Łąką” Leśmiana. Najważniejsze jednak, że potrafiła zachować zgodność tych czynników, które są podstawą sztuki określanej jako

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

śpiewanie poezji, a więc słowa, muzyki, interpretacji i osobowości. Ze zgodności wynikała prawda. A tylko prawda ratuje sztukę.

Albo spójrzmy na Adama Andryszczyka z Olsztyna. Pisze wiersze, komponuje melodie, sam dobrze gra na gitarze. Początkowo był na uboczu, ponieważ interesuje go brzydota i ułomność życia, pewna peryferyjność. Przebija się jednak ze swoim śpiewaniem. Stałym doskonaleniem umiejętności dowodzi, że nawet marginesy życia mogą stać się wielkim tematem wywołującym rezonans społeczny. Dojrzenie śpiewania Andryszczyka widoczne jest wyraźnie. Już nie poddaje się bezkrytycznie swojemu małowartości światu. Coraz częściej odnajduje w tym co robi dyktans, krytycyzm, ironię. Tak było z dwoma wierszami Stanisława Grochowiaka „Fryzjer” i „Tramwaj wszystkich świętych”.

Przywiązanie do charakteru spotkań i własnej misji artystycznej widoczne bywa nie tylko u wykonawców popisów konkursowych. Spotkania mają wiernych gości, obserwatorów, kibiców, sędziów, mecenasów.

Na przykład Joanna Rutecka. Rok temu włączona została do rywalizacji w ostatniej chwili. Otrzymała wyróżnienie. Jurorzy jeszcze jej nie docenili, albo tak szybko robi postępy. Już jesienią ubiegłego roku wygrała poznańskie „Zaduszki”, potem zdobyła nagrodę na krakowskim festiwalu piosenek studenckiej. Wreszcie trafiła do Opola zgarbiając aż dwie nagrody. Do Olsztyna wróciła jako gwiazda. Rozpoczęła i zakończyła drugi koncert songiem

Chylińskiego i Koperkiewicza „Za co ginie”, a zapowiadał występ sam Tomasz Raczek. Słowa i melodia songu stały się sygnałem tegorocznych „spotkań”. „Co wy tu chłopcy robicie? Co wy tu chłopcy mówicie?” pytała Joanna Rutecka przy akompaniamencie orkiestry teatru Ata. I były to pytania do wszystkich o wszystko — sens życia, istotę

Przez kilka lat zdobył wszystko co było do zdobycia. Jego gra na gitarze jest ozdobą każdego koncertu. Teraz Ciecholewski lansuje innych — uczniów, przyjaciół. Nie zawsze mu się udaje — ale próbuje. Nie zrywa ze spotkaniami Ewa Krystian, która rok temu śmiałym zestawieniem „Modlitwy” Norwida i „Pieśni robotnika rannej zmiany”

z drugiej strony stały się powodem, że utalentowana Wszemiła Palyga z Bydgoszczy musiała się zadowolić zaledwie wyróżnieniem. Taki sam los spotkał bardzo muzyczną i sprawną grupę „Przed Jutrem” z Mysłowic.

W każdym konkursie zdarzają się również nieporozumienia lub zdarzenia wątpliwe. Jeśli wysoka dziewczyna o silnym, niskim głosie śpiewa wiersze Poświatowskiej i Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, to burzy nam wyobrażenia o poezji albo też chce kreować nowy sposób widzenia. Może się udać, albo też nie. Ryzyko jest jednak zbyt duże, gdzieś pół na pół. Ta sama uwaga dotyczy młodego chłopca, który pod melodię bluesową podkłada wiersz... biskupa Ignacego Krasickiego. Efekt jest zabawny, ale fałsz niewątpliwy.

Nie wartości merytoryczne występów wywoływały jednak najwięcej sporów i emocji. Nie wniano podczas spotkań w motywacje ideowe tych wszystkich, którzy chcą i śpiewają poezję. Dlaczego to robią? Żeby płakać nad światem, szydzić z niego, naprawiać? Co chcą powiedzieć sobie, najbliższym i widzom? Ten wątek rozmów w trakcie i po koncertach został przytłoczony emocjami... rywalizacji sportowej. Kto wygra? Dlaczego jury wybrało tych a nie tamtych? Czy było sprawiedliwie i kompetentnie? Jak się przystosować do wymagań? Jak znaleźć receptę na sukces?

Po prostu w mniejszej skali wylazły wszystkie grzechy profesjonalnego życia festiwalowego. Odrębność spotkań, bliska już do osiągnięcia na przykład przed rokiem, znów jakby oddaliła się nieco.

Janusz Segiet

Co wy tu chłopcy robicie

działań, przeszłość, nawet o zamkowe śpiewanie.

Sygnal przeniósł się nawet do teatru, gdzie wytworne i pochłonięte wyższymi sztukami „Chopin Trio” zagrało pierwsze takty przeboju olsztyńskiego lata 1987.

Sobą została Lucja Prus, pierwsza dama koncertu galowego. Z olsztyńskimi spotkaniami ma związki luźne, ale należy do tej samej rodziny śpiewających poezję i robi to dłużej niż istnieje „Śpiewana Poezja”.

Do weteranów już należy Radosław Ciecholewski,

Stachury oraz dojrzałą interpretacją wyśpiewała sobie „Lirę Orfeusza”. Łatwiej dojść do sukcesu, niż go powtórzyć. Znow był Norwid, ale gdzieś zagał tamten żar.

A co pozostali? Stylową staroświecczyną wykonania wierszy Ilakowiczówny zapewniła sobie drugą nagrodę pierwszego dnia Alina Jamróz z Dębicy, chociaż jej propozycja miała trudniejszy start wobec zalewu estrady Wojczkami, Bursami i... Należytymi.

Zastrzeżenia repertuarowe